

Nowa sztuka Przybylskiego.

W zgodnej harmonii cała prasa Krakowa przyznaje, że nowa krotchwila autora tak popularnego „Wicka i Wacka“ p. t. „Sposób na żony“ zadowolila w zupełności i publiczność i tak wymagających recenzentów teatralnych. Autor podając

nazywać, nie szukamy przecież jakichś głębszych psychologicznych zagadnień, nad których rozwikłaniem mężczyźni się próżno umysł — idąc do teatru, chcemy się zabawić, a jeśli to się stało, tu jest punkt kulminacyjny jej scenicznego sukcesu.

Że Przybylskiemu w najnowszej sztuce to się

się przekonać, że niekoniecznie trzeba francuskiego autora, aby się wyśmienicie zabawić i wieczór przyjemnie spędzić, bo i nasza swojska, z codziennego życia wzięta treść umiejętnie obrobiona, może zadowolić i najwybredniejszego konesera, powtarzam nie szukającego nadzwyczajności, bo my już przyzwyczailiśmy się chwalić obce lichoty,



Nowa sztuka Przybylskiego: Zygmunt Przybylski.



Helena Sulima.

publiczności „krotchwile“, napisaną na wzór lekkich sztuk francuskich, przeniósł na scenę typy swojskie, ożywił nader akcyę i urozmaicił ją odświeżkami prawdziwego humoru. Cel więc osiągnięty. We farsie czy krotchwili, jak ją tam kto chce

powiodło, przyznać musi każdy, kto był w teatrze, przeczyć może chyba ktoś uprzedzony, lub autorowi osobiście niechętny. Kaskady śmiechu, rozlegającego się przy każdej niemal scenie, były dostateczną miarą uznania publiczności, która mogła

a ganić swoje, — choćby najlepsze usiłowania i prace. Obecnie podczas premiery autora wywoływano kilkakrotnie, a po akcie pierwszym i drugim wręczono mu wspaniałe wieńce i kwiaty.

Z lwowskiego bruku.

(Smutno pomimo wiecu kobiet. — Moje wyznanie wiary. — Ostatnia defraudacya. — Co robić z defraudantem? — Najnowszy dramat Zapolskiej. — Jubileusz znakomitej autorki).

Tak smutno jest teraz na lwowskim bruku, że nawet nie mógł nas rozweselić niedzielny wiec kobiet, zwołany jeszcze ciągle w sprawie reformy prawa wyborczego do ciał parlamentarnych w kierunku dopuszczenia kobiet do głosu. Tak, jakby one dotąd jeszcze nie miały głosu, one, które przecież nas do głosu nie dopuszczają. Jest to smutne, ale prawdziwe, że patrzeć na to musimy, jak kobiety powoli spychają nas do rzędu niewolników, a może jeszcze doczekamy tych czasów, kiedy kobiety, zasiadając już w sejmie, postawią nagły wniosek, aby odebrać mężczyznom prawo wyborcze, bo ich przeznaczeniem i zadaniem jest tworzenie i wychowywanie dzieci oraz kuchnia i porządki domowe.

Niedzielny wiec był dobrą próbą tego, jak wyglądać będą kobiety w parlamencie i sejmie. Utworzyły się już teraz dwie partye, z których jedna drugiej wytykała rozmaite nonsensy, swoją drogą na razie polityczne. Ale co to dopiero będzie, gdy zapaśniczki zabiorą się do wytykania sobie innych błędów tajnych, albo z dziedziny mody. Tego przecież ze spokojem nie wysłucha żadna przeciwniczka, ale po jakiej dobrej chwili cały parlament będzie sobie leżał we włosach.

Już nieraz otwarcie zaznaczyłem, że jestem zwolennikiem zupełnego równouprawnienia t. j. zrównania mężczyzn z kobietami. Jeżeli kiedy w przystępie rozpaczę będę miał się żenić (od czego uchowaj mnie Boże i nadal) to w paktach małżeńskich wymówię to sobie wyraźnie, że niczego więcej nie pragnę, jak tylko praw równych z żoną. Wtedy mi do szczęścia już niczego nie zabraknie, nawet przyjaciółki domu. A za to i za zupełne zrzucenie z siebie trosk o wyżywienie ro-

dziny, o dochody, podatki, kłopoty i służbę wojskową, chętnie zrzeknę się prawa głosowania do rady miejskiej, sejmiku i parlamentu. A więc jestem do wzięcia.

Nietylko ja. Jest jeszcze jeden do wzięcia, mianowicie defraudant ze Związku kredytowego, który przez lat kilkanaście defraudował, a teraz namyślają się, co mają z nim zrobić. Do kryminału go nie oddali, bo ten jest przecież tylko dla waryatów, do Kulparkowa także nie, bo ten jest tylko dla zbrodniarzy, a więc na razie zostawili go na wolnej stopie i namyślają się. Na pytanie, gdzie podział pieniądze, mówi, że przegrał na loteryi, co jest podobno o tyle okolicznością łagodzącą, że pieniądze przynajmniej nie poszły na marne, ale są w skarbie państwa, a więc mniej więcej tyle, co prezent dobrowolny, co prawda nie z własnej kieszeni.

Zagadką, nad którą zastanawiają się wszyscy, jest fakt, że Rada nadzorcza przez tyle lat nadzorowała tę instytucję i znajdowała wszystko w największym porządku. Tak samo lustratorowie. Teraz mają takie miny, jakby im kto w pysk dał, a więc to, co im się przedtem słusznie należało.

Ale u nas nigdy nie wynagradza się podług słuszności. Chyba, jeżeli chodzi o wystawę. Np. na obecnej wystawie spożywczej rozdzielono same złote i srebrne medale. Wystawa robi bardzo korzystne wrażenie i dodaje apetytu, o ile go kto przedtem nie miał. Patrząc na te smakołyki, prawie wierzyć się nie chce, że zawdzięczamy im tyle katarów żołądkowych i innych przypadłości żołądka. Przed wystawą fabryki cukierków Höflingera, swoją drogą największej i najlepszej w kraju, panie i panny aż się obliżują, a mężczyźni wołają: Pójdź w moje objęcia. O tej wystawie zresztą napiszę jeszcze więcej w następnym liście.

Dziś prosto z wystawy idę do teatru, gdzie już dawno nie byłem, a gdzie właśnie wystawiono najnowszą rzecz pani Gabryeli Zapolskiej, naszej znakomitej i niewyczerpanej Zapolskiej. Tym ra-

zem obrała za tło pałacyk szlachecki, gdzie rozgrywa się dramacik cichy, piękny i — bardzo miśternie robiony. To koronkowa robota. W pierwszym akcie przypomina się nawet Rostand i jego „Romantyczni“, czy jak chciał kto inny „Romansowi“. Są nawet zgrabne, melodyjne tryolety przy dźwiękach starego kuranta. Nastroj wyborny, poezya płynie ze sceny ciurkiem i podnosi wszystkich. Ale pani Zapolska długo nie poetyzuje, bo w następnych dwóch aktach podaje dalsze koleje swoich czterech figur, w dyalogu wprowadzie jeszcze bardzo subtelnie dzierganym, ale już nie rostandowskim. Pełno tu aforyzmów, ironii, pysznych powiedzeń, subtelnych cieniów — a wszystko razem doskonała rzecz, która powinna długo utrzymać się na scenie.

Największą zaletą ostatniej sztuki pani Zapolskiej jest, jak zresztą we wszystkich jej sztukach, sceniczność, werw, ruch, życie, co nie było łatwem do przeprowadzenia wobec tak szczupłej liczby osób działających i doskonała psychologia, przetkana może kostyczną filozofią i ironią, a jednak prawdziwa i żywa.

Znakomita nasza autorka prawie równocześnie wstąpiła do *Słowa polskiego*, gdzie pomieszczać będzie w odczynkach tygodniowych swoje fejeletony aktualne, przeważnie na tle obyczajowem i towarzyskiem. W tym roku też obchodzić będzie 25-lecie swojej artystycznej i literackiej działalności, z czem się wcale — jak kobieta — nie kryje...

Zaczynała bowiem w tak młodym wieku, że dziś bynajmniej nie jest niemłoda, a jej prace dzisiejsze tchną tą samą świeżością, co wszystkie jej najlepsze. Z dumą spogląda na swój tak bardzo bogaty dorobek literacki, który jeszcze podwoi, bo ma na to jeszcze dość czasu i woli.

Oba fakty — pisanie dla *Słowa polskiego* i jubileusz wielkiej autorki budzą nieklamany interes w mieście, a w sprawie jubileuszu już nawet planują specjalny obchód. Że zwolenników i entuzjastów znajdzie się wielu, to rzecz pewna, byle samym obchodem zajęli się ludzie powołani. (**)